OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

583

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Sobota 6 Lutego 1932 r. | Nr. 37

W powodzi bankructw 24 państw

Polska broni swej waluty i budżetu

Debata ogólna w Sejmie

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu podczas drugiego czytania budżetu rozpoczęła się ogólna debata.

Na wstępie posiedzenia generalny referent budżetu, pos. Miedziński, wygłaszając swój referat, omówił sytuację budżetową państwa. Referent wskazuje, iż budżet uchwalony przez komisję, ustala dochody na 2 miljardy 372 miljonów 357 tysięcy 100 złotych, a wydatki na 2 miljardy, 446 miljonów, 917 tysięcy, 311 złotych. Deficyt budżetowy wynosi więc 74 miljonów 560 tysięcy 211 złotych.

Mówca wskazuje na rozmiary powszechnego kryzysu, który doprowadził do załamania się walut 24 państw. Polska należy do jednego z 5-ciu państw europejskich, które dotychczas nie wprowadziły żadnych ograniczeń dewizowych. Podkreśla w dalszym ciągu niezłomną dążność rządu do utrzymania równowagi budżetowej.

Ministerstwo skarbu gotowe jest do dalszych cięć oszczędnościowych, o ile okażą się one [illegible] koniecznem. Dalej mówca udowadnia realność uchwalonego budżetu i oświadcza, że w tej chwili posiadamy zaufanie wewnątrz i zewnątrz państwa.

Po referacie zabierali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych.

Jako pierwszy przemawiał prof. Rybarski, prezes Klubu Narodowego.

BUDŻET JEST NIEREALNY — TWIERDZI P. RYBARSKI

Prof. Rybarski analizuje sumy budżetowe i uważa, że prowadzi się również gospodarkę pozabudżetową. Utworzono mnóstwo funduszów specjalnych, komercjalizuje się przedsiębiorstwa i to wszystko ucieka z pod kontroli parlamentu. Według mówcy, budżet jest nierealny. Zresztą referent i minister skarbu — mówi prof. Rybarski — zapowiedzieli, że w razie konieczności nastąpią dalsze cięcia.

Uważa, że prowadzi się jedynie politykę fiskalną, a siły płatnicze są wyczerpane. Konieczna jest zmiana struktury gospodarczej.

ROLNICY W BIEDZIE — WOŁA P. LANGER

Następny mówca poseł Langer (Klub Ludowy) wypowiada się również przeciwko budżetowi, uważa, że jest za wysoki i dlatego nierealny. Wskazuje specjalnie na ciężkie położenie rolników i na brak wydatków na cele rolnicze w budżecie.

WIĘCEJ NA WOJSKO, NIŻ NA OŚWIATĘ — KRYTYKUJE P. CZAPIŃSKI

Poseł Czapiński (PPS) wskazuje, iż fundusze specjalne dochodzą w tym budżecie do sumy 200 miljonów złotych. Mówca stwierdza zanik wydatków inwestycyjnych i podnosi że w budżecie wydatki na wojsko wynoszą cztery razy tyle, ile wydatki na oświatę powszechną. Dalej omawia politykę wewnętrzną i wypowiada się przeciw sądom doraźnym.

Chińczycy pałają żądzą walki

W szeregach chińskich wystąpiły z bronią kobiety

KOBIETY WALCZĄ PRZECIW JAPOŃCZYKOM

Walki na Dalekim Wschodzie nieco ucichły. W Szanghaju panuje spokój. Trwają tylko mniejsze utarczki w obrębie fortu Wusung. Miał też miejsce jeden krótkotrwały, lecz gwałtowny atak Japończyków na odebraną przez Chińczyków dzielnicę Czapei. Chińczycy bronili pozycji z całą zawziętością. W szeregach chińskich znajduje się pewna liczba kobiet, walczących narówni z mężczyznami. Pociągnięte one zostały entuzjazmem, jaki ożywia Chińczyków, dążących do walki z Japończykami.

JAPONJA STRACIŁA KONTRTORPEDOWIEC

W czasie wymiany strzałów artyleryjskich między okrętami japońskiemi a portem Wusung granat chiński trafił w jeden z kontrtorpedowców japońskich. Kontrtorpedowiec zatonął.

ADMIRAŁ JAPOŃSKI POPEŁNIŁ HARAKIRI?

W Szanghaju krąży pogłoska, że admirał Sziosawa, odwołany ze swego stanowiska, popełnił samobójstwo, uświęconym obyczajem, rozcinając sobie brzuch (harakiri). Władze japońskie zaprzeczają tej pogłosce.

Hitler — komisarzem żandarmerji

Na tem stanowisku będzie kandydował na prezydenta

BERLIN (ATE) — Autonomiczny rząd Turyngji Rzeszy Niemieckiej przekazał rządowi Rzeszy dokumenty, z których wynika, że Adolf Hitler otrzymał w lipcu 1930 r. stanowisko komisarza żandarmerji w Hildburghausen, a przez to samo uzyskał obywatelstwo kraju i Rzeszy. W ten sposób kandydatura Hitlera na prezydenta będzie mogła być oficjalnie postawiona. Nominacja Hitlera, jak wyżej wspomniano, miała miejsce prawie przed dwoma laty, lecz do tej pory była trzymana w ścisłej tajemnicy.

Straszny wybuch na okręcie-cysternie

Z 40 marynarzy znaleziono 8 zabitych i 18 ciężko rannych

Z New Yorku donoszą o strasznej katastrofie na okręcie „Bidwell", wiozącym ładunek nafty. Okręt ten. pojemności 4 tysięcy tonn, specjalnie przeznaczony do przewozu nafty, znajdował się na jeziorze Erie, wpobliżu miasteczka Markus-Hosk, kiedy nastąpił na nim wybuch. Siła wybuchu była tak wielka, że w miasteczku wyleciały wszystkie szyby w oknach. Z 40 osób załogi wydobyto dotychczas 8 trupów i 18 marynarzy, ciężko poparzonych. Reszta załogi nie została odnaleziona i prawdopodobnie zginęła.

Stalowy grób 60 marynarzy odnaleziony

Za kilka tygodni wydobędą zatopioną łódź M. 2.

LONDYN (ATE). — Po 8 dniach poszukiwań zdołano odnaleźć łódź podwodną „M.2" w odległości 5,8 mil morskich od latarni Portland Biell. Łódź została odnaleziona przez nurków biorących udział w akcji ratowniczej łodzi podwodnej „Torrid". O odkryciu zawiadomiono natychmiast władze w Portsmouth, które mają wszcząć niebawem prace, związane z wydobyciem kadługa łodzi na powierzchnię. Według opinji fachowców, prace te potrwają kilka tygodni. Koła fachowe przypuszczają, że katastrofa łodzi „M. 2" została spowodowana przez eksplozję akumulatorów, wskutek wielkiego ciśnienia.

Potworny mord rabunkowy w Tarnopolu

Bandyci zabrali 5-letnie oszczędności emigranta z Ameryki

Onegdaj przybył do Tarnopola z sąsiedniej wsi niejaki Józef Piechurski, celem ulokowania w banku kwoty 700 dolarów, uskładanych w ciągu 5-letniej pracy na emigracji w Ameryce.

Ponieważ chwilowo było w banku więcej klientów, Piechurski wyszedł na miasto, gdzie został zaczepiony przez jakiegoś osobnika, który mu zaproponował kupienie krowy. Piechurski udał się z nim do pobliskiej wsi, gdzie miała być dokonana tranzakcja. W drodze osobnicy ci napadli na Piechurskiego i wystrzałem z rewolweru zranili go ciężko w głowę oraz obrabowali z posiadanej gotówki.

Piechurskiego w stanie ciężkim przewieziono do Tarnopola. Bandytów ściga policja.

Groźba nowego strajku w Łodzi

ŁÓDŹ (tel. wł). — Po zakończeniu strajku tramwajarzy w Łodzi, dyrekcja odmówiła przyjęcia do pracy 50 tramwajarzy. Delegacja tramwajarzy udała się wręcz do Inspektoratu Pracy z prośbą o interwencję. Jednakże wszystkie wysiłki, zmierzające do przejednania dyrekcji, nie dały rezultatu.

Wobec tego zostało zwołane na jutro zebranie zarządu związków zawodowych, na którem ma zapaść decyzja co do ogłoszenia w niedzielę powszechnego strajku protestacyjnego przeciw metodom dyrekcyji karania za strajk.

Konfiskaty i zgromadzenia

na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej obradowano nad wnioskami klubu PPS w sprawie konfiskat prasy za sprawozdania z jawnej rozprawy sądowej. Sądy konfiskaty te w 70 proc. zatwierdziły.

Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek klubu BB o przejściu nad wnioskami PPS do porządku dziennego.

Zkolei poseł Stroński (BB) referował rządowy projekt ustawy o zgromadzeniach. Referent wykazuje, iż ustawa jest korzystną dla ludności, dając jej możność swobodnego gromadzenia się, uchyla ona dalej możność wyzyskiwania zgromadzeń dla celów, godzących w interesy państwa.

Nad referatem tym powstała obszerna dyskusja, którą z powodu plenarnego posiedzenia odroczono do dziś przed południem.

SKRÓTY

W związku z ruchem nieposłuszeństwa cywilnego w Indjach, począwszy od miesiąca grudnia, Anglja aresztowała przeszło 20 tysięcy Hindusów.

—:o:—

Prezydent Stanów Zjednoczonych Hoover zwrócił się do obywateli, by nie wycofywali z obiegu i nie ukrywali pieniędzy. W ukryciu bez korzyści trzymają obywatele amerykańscy, jak obliczają finansiści, miljard 300 miljonów dolarów.

—:o:—

Dwóch lotników francuskich, Lebau i Cottier, wyruszyli z Paryża do lotu ponad Afryką z zamiarem przebycia 23 tysięcy kilometrów.

—:o:—

Amerykański Federal Reserve Bank przedłużył na miesiąc kredyt 25 miljonów dol., przyznanych Bankowi Rzeszy.

Awantury w parlamencie francuskim

PARYŻ, (ATE). — Izba Deputowanych debatowała do godziny 3-ej rano nad sprawą reformy ordynacji wyborczej. Socjaliści i radykałowie socjalni wywołali szereg burzliwych incydentów. Podczas gdy posłowie prawicowi i lewicowi wzajemnie obrzucali się wyzwiskami, komuniści rozpoczęli śpiewać międzynarodówkę. Wywiązał się tak wielki hałas, że przewodniczący Izby musiał zawiesić obrady.

Przerażenie mieszkańców wyolbrzymiło rozmiary katastrofy na Kubie

Wiadomości, któreśmy wczoraj podali o strasznej katastrofie trzęsienia ziemi na wyspie Kubie, oparte były na zeznaniach ogarniętych paniką mieszkańców, gdyż wszelkie połączenia zostały przerwane. Liczba zabitych, jaką podają uciekinierzy, okazuje się przesadzoną. Natomiast potwierdza się fakt, że największe budynki w Santiago zostały zburzone. Z pod gruzów wydobyto 12 zwłok i 300 osób ciężko rannych. Być może, że liczba ofiar jest większa, gdyż nie uprzątnięto jeszcze wszystkich gruzów.

„Upiór z Gniezna" skazany na śmierć

Z Gniezna donoszą, że wczoraj wieczorem zapadł wyrok w głośnym procesie przeciwko K. Stawniakowi i Klarze Jareckiej o zamordowanie 11-letniej Moniki Andrzejewskiej. Wyrokiem sądu Stawniak skazany został na karę śmierci, Jarecka zaś na 2 lata więzienia.

Zatrudnienie 1.120-tu bezrobotnych

W okresie od 27 stycznia do 3 lutego rb., udało się zatrudnić, dzięki ograniczeniu pracy w godzinach nadliczbowych i zmniejszeniu ilości godzin pracy, 1,120 osób w różnych przedsiębiorstwach. Ponadto drogą przejścia na pracę 3 zmian po dwa dni w tygodniu, powstrzymano redukcję około 350 osób.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Tendencja przeważnie słabsza. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.89 i trzy czwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza.

Krzywda wyeksmitowanej wdowy

Wyrzuconą na bruk postrzelił administrator

Bóle i rozpacz wyzierały pod czas procesu administratora do mu, odpowiadającego za postrzelenie wyeksmitowanej biednej wdowy. Proces odsłonił kulisy przerażającej nędzy przedmieść stolicy, niedolę przedstawicieli najniższej klasy, pogrążonych w otchłani bez robocia i często nie mających na opłacenie kąta z dachem, nad głową.

Przez cały miesiąc koczowała w bramie domu Nr. 10 przy ul. Wolność, wyeksmitowana z izdebki na facjatce. p. Helena Stępkowska. Nędzne meble po ustawiała pod ścianami i tak biedowała, znosząc w najprzykrzejszych warunkach zmiany atmosferyczne, upał i chłód, deszcz i slotę.

Administrator tego domu, Bronisław Cieśliński, który usunął na bruk Stępkowską, stał się smutnym bohaterem wypad ku, który mógłby zakończyć się śmiertelnie.

Eksmisja lokatorki, nie mogącej opłacać komornego odbywała się wśród smutnych scen płaczu. Syn Stępkowskiej wpadłszy w szał rozpaczy z po wodu wyrzucenia rzeczy, rzucił się z siekierą na drzwi sąsiadki, p. Żukowskiej i porąbał je. Z trudem obezwładniono i uspokojono szaleńca.

P. Żukowska, korzystając z wizyty administratora w posesji na ulicy Wolność, zwróciła się do niego o nowe drzwi. Cieśliński odesłał ją do Stępkowskiej.

— Niech ona płaci za swego syna, jest przecież jego matką i powinna odpowiadać za wszystko, co on robi.

Żukowska po tych słowach poszła z pretensją do Stępkowskiej. Wkrótce rozgorzała awantura, gdyż biedna wyeksmi towana kobiecina tak sobie wzięła to do serca, że poszła do administratora. Ten kazał ją wyrzucić przez stróżkę, ponieważ nie panowała nad swym ję zykiem.

Później, gdy Cieśliński wycho dził na ulicę, Stępkowska pobiegła za nim, wyciągając rękę po jałmużnę na przeprowadzkę.

Cieśliński fałszywie zrozumiał ten ruch. Odwrócił się, hu knął strzał z rewolweru. Kula przeszyła Stępkowskiej płuca. Na miejsce wypadku wyległo całe podwórze, zajmując wrogą postawę względem sprawcy strzału.

Wczoraj Cieśliński odpowiadał przed sądem okręgowym. Oskarżony został o usiłowanie zabójstwa. Nie przyznał się do takiego zamiaru, tłumacząc, że Stępkowska napadła nań ztyłu i uderzyła pięścią. Broniąc się przed atakiem, odwrócił się i chciał następne ciosy odparować rękojeścią trzymanego rewolweru. Automatyczna broń wypalić miała bez winy i woli jej właściciela.

Na sali sądowej podczas roz prawy zebrała się tłumnie publiczność z dzielnicy, w której zdarzył się wypadek. Przesłuchano cały szereg świadków ze Stępkowską na czele. Po dłuższym pobycie na kuracji w szpi talu wyleczyła się z ciężkiej ra ny postrzałowej.

Cieślińskiego bronił adw. Jarosz.

Sąd, biorąc pod uwagę, że oskarżony działał w obronie koniecznej, wyniósł wyrok uniewinniający.

Tragedje mężów i żon

zagubionych w bolszewickich odmętach

(m.) Przed wybuchem krwawej wojny światowej, mieszkał w Moskwie, w własnym pałacu, znanym z luksusowego urządzenia, Iwan Weronicz. Młodemu magnatowi życie nie stawiało żadnych przeszkód: otrzymawszy w spadku olbrzymi majątek, powiększył go szczęśliwemi tranzakcjami na giełdzie, a wkrótce potem ożenił się z prze śliczną Gruzinką. Po upływie roku przyszła na świat dzieczynka. Zdawało się, że tak szczęśliwego człowieka, nie mo że spotkać najmniejsza przykrość. A tymczasem okrutny los zgoła inaczej pokierował ży ciem magnata.

Nadeszły wielkie dni w Rosji Car został zamordowany wraz z całą rodziną, a na gruzach monarchji po pewnym czasie zakwitł straszliwy, trujący kwiat - bolszewizm.

Iwan Weronicz, olśniony pię kną „ideą", zgłosił się do nowych dyktatorów, rządzących w ponurym Kremlu i zażądał, by przydzielono go do jednego z pułków. Już po upływie miesiąca, jako prosty szeregowiec, walczył z nieprzyjacielem, a nie zadługo wysłano go na Kaukaz. Przebywał tu 3 lata, a następnie przerzucono go na front azjatycki. Wreszcie otrzymał upragniony urlop.

Przybywszy do Moskwy, udał się do swego pałacu, ale tu został zatrzymany przed drzwiami. Jak się okazało, pałac został oddany na użytek jakiegoś instytutu. Na wszelkie zapytania, dokąd przeniesiono żonę i córkę, nie otrzymał odpowiedzi.

Rozpoczęły się tragiczne wędrówki od urzędu do urzędu, ale nigdzie nie dano zrozpaczonemu ojcu i mężowi odpowiedzi. Nie tracił jednak nadziei. Zaopatrzony w potrzebne doku menty odwiedzał liczne więzienia, dostawał się nawet do stra szliwych lochów, strzeżonych przez bestje ludzkie, ale nigdzie nie odnajdywał zaginionych.

Przypadkowo zgoła Weronicz dowiedział się, że żona jego zachorowała na tyfus i prze bywa w szpitalu. Odwiedził więc wszystkie szpitale, ale i tym razem nikogo nie znalazł. Zkolei wyjaśniono mu, że żona wraz z córką wyjechały zagranicę.

Od tej chwili zaczyna się finał tej tragedji. Nie mając przy sobie żadnych funduszów, wyruszył Weronicz piechotą w podróż. Przeszedł Finlandję, Polskę, Rumunję, Turcję, stąd do Belgradu i wreszcie do Paryża. Wstrząsające przejścia i niemożność znalezienia ukochanych istot wywołały to, co się często zdarza: Weronicz wpadł w obłęd i przewieziony został do miejskiego szpitala. Ze skrzywionych bólem ust nie szczęśliwego człowieka, dobywają się od czasu do czasu gardłowe, urywane dźwięki: Sonieczka, Wieroczka." Są to imiona żony i córki, zaginionych w tajemniczych okolicznościach.

•

Drugi, niemniej tragiczny wy padek rozegrał się w Paryżu. Niejaki Danach miał „szczęście" zamieszkać ze swą żoną, Elwirą, w Petersburgu. Wybuch wojny zastał Danacha w Bukareszcie, gdzie załatwiał pewne sprawy handlowe. Nie mogąc wrócić do kraju utrzymywał kontakt ze swą żoną listownie. Trwało to dość długo.

Danach pisywał w dalszym ciągu, ale odpowiedzi nadchodziły coraz rzadziej, wkończu, mimo rozpaczliwych depesz, nie otrzymawszy listu od żony, zro zumiał, że samotną jego małżonkę spotkało nieszczęście. Wyjechał do Paryża, ale jeszcze nie rezygnował. Zasypywał listami urzędy sowieckie, błagając o pomoc.

I oto przed pewnym czasem poselstwo sowieckie w Paryżu zawiadomiło ofilcjalnie Danacha, że żona jego zmarła. Rozpacz Danacha była straszna. Życie jednak uśmierza wszelkie bóle i ostatecznie Danach po raz wtóry wstąpił w związki małżeńskie.

Nagle, niby grom z jasnego nieba, nadchodzi wieść, że zmar ła żona Danacha żyje. Naraz D. nie wierzy, ale gdy w mieszkaniu jego zjawia się Elwira, mężczyzna zahartowany niezliczonemi przejściami, czuje, iż traci grunt pod nogami. W ciągu dwóch dni męczy się bez skutecznie nad sposobem rozwiązania tragicznego węzła. wreszcie nie znalazłszy wyjścia, popełnia samobójstwo, strzelając do siebie z rewolwe ru w skroń.

Oto dwie wstrząsające trage dje rodzinne, których źródła na leży szukać w potwornych stosunkach, panujących w Rosji, od czasu wprowadzenia bolszewizmu.

RADJO

11.45 Sygnał czasu z Warsz. Obserw. Astronom. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.40 Muzyka taneczna. 15.15 Z życia Polskich Zespołów Śpiewaczych. 15.25 Odczyt dla nauczycieli. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Orkiestra wiejska. 16.20 Odczyt społeczny. 16.40 Pieśni hiszpańskie. 17.10 „Duchy i stolicy". 17.35 Muzyka lekka. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Przegląd rolniczej prasy. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert. 22.40 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.50 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

KONKURS ŻARŁOKÓW



W tych dniach jedna z kawiarni urządziła w celach rekla mowych konkurs żarłoków. Zwycięzcą miał zostać ten, kto w przeciągu 30 minut zje największą ilość pączków.

Poszedłem na to cudaczne wi dowisko.

Do konkursu stanęło kilkudziesięciu zawodników. Rozluźnili sobie paski i kamizelki i czekali na znak rozpoczęcia za wodów. Jeden z nich, starszy jegomość, prosił gorąco, żeby pozwolono jego żonie usiąść przy nim.

— Uważacie panowie — tłumaczył sędziom konkursu — jeść mogę dużo, tylko że czkaw ka mnie łapie. I jak dostanę czkawki, to mnie trzeba przestraszyć. A właśnie jak żona przy mnie siedzi, to mnie strach oblatuje.

Konkurs się zaczął. Usiadłem wpobliżu chudego osobnika, wyglądającego na człowieka, który już dawno nie jadł. Początkowo chciwie pochłaniał pączki, przy 10-tym widziałem, że się już zmusza, przy 15-tym zaczęło mu się odbijać.

— Każ pan sobie podać sody — poradziłem mu — to usuwa mdłości.

— Ip... — jęknął — soda to świństwo.

— Świństwo — mruknąłem, — kiedy kto za dużo je! A nie soda!

Wzruszył ramionami.

— Proszę pana, jedzenia nigdy nie jest za dużo. Co człowiek zje to jego. O ile tylko tego nie zwróci, to mu przecież w krew idzie i w mięso...

— Ale pan zwróci...

— O nie! — zaprzeczył energicznie. — Nie zwro.....

Biedaczek nie dokończył. Pobladł nagle i wybiegł z sali.

Ilość zawodników zmniejszała się z minuty na minutę. Z wykrzywionemi z bólu twarzami wymykali się cichaczem z kawiarni.

Dla jednego z nich podobno konkurs skończył się fatalnie.

Przy 26-tym pączku złapały go boleści. Wybiegł do ubikacji... Zajęta!

Trzymając się za zbolały brzuch wybiegł na podwórze.. Zajęte! Pobiegł do sąsiedniego podwórka... do następnego... Ale wszędzie go już wyprzedzili inni zawodnicy!

Jak szalony wpadł na jakieś schody i zaczął się dobijać do drzwi pierwszego z brzega mie szkania. Otworzył mu przerażony gospodarz. Gdy nieszczęsny zawodnik, jęcząc z bólu wy łuszczył swoją prośbę, gospodarz oburzył się:

— Czy pan zwarjował?! Wy kluczone! w mieszkaniu jest teraz moja dorosła córka.

— Panie! — błagał zawodnik. — Litości!

— Ależ nie mogę pana wpuścić! Co powie moja córka?!

Zresztą ubikacja jest przeznaczona tylko dla domowników.

— Dobrze! wrzasnął biedak, wijąc się z bólu — żenię się z pańską córką! Ale wpuść mnie pan natychmiast!

•

Amerykanizujemy się. Podobno jedna ze ślizgawek, idąc śladem cukierni, w celach reklamowych urządza konkurs na najwytrzymalszego człowieka. Zwycięży ten, kto „na golasa" bedzie siedział najdłużej na lodzie.

Napoleon Sądek.

Co mówi Lud?

DZIWNE PRAKTYKI W SZPITALU WOLSKIM

Od p. Stanisława Kłosińskiego, który znajduje się obecnie na sali 13 w szpitalu św. Stanisława, otrzymujemy obszerną skargę na panujące w szpitalu Wolskim sto sunki. M. in. czytamy:

„W szpitalu Wolskim na sali 5-tej (jest to sala chorych płucnych) panują bardzo przykre sto sunki, a zwłaszcza od czasu, gdy do władzy doszedł dr. Gołąb. Do szpitala Wolskiego skierowany zostałem przez lekarzy, by mi tam ściągnięto wodę. Wbrew za rządzeniu st. ordynatora d-ra Landaua, by nie stosowano żadnych zabiegów aż nie wypocznę, dr. Gołąb zastosował mi odmę. Skutek był ten, że na drugi dzień po odmie walczyłem ze śmiercią z powodu pęknięcia przepony płucnej. Trwało to przez trzy, długie miesiące.

Teraz, gdy już mogę usiąść na łóżku, zaczynam upominać się o swoje prawa. Zwracam więc się do posługaczki S. Pasternak i proszę o herbatę, to ta odsyła mnie do... kawiarni. Proszę o dezynfekcję kubla, każe mi samemu myć. Proszę o pomoc lekarską, dostaję odpowiedź:

— Pomoże panu lewatywa ze szkła tłuczonego!

Poskarżyłem się. Dr. Gołąb takiej udzielił mi odpowiedzi:

— Jak się panu u nas nie podoba, to niech pan się wypisze.

Swój list kończy p. Kłosiński następująco:

„W imieniu wszystkich nas cierpiących zwracam się do dyr. szpi tala p. Dąbrowskiego z zapytaniem, czy wie, że dr. Gołąb zmusza do odmy każdego bez wyjątku i robi z nas wieczne kaleki? A wreszcie czy dyr. Dąbrowski wie, że zostałem siłą w krwotokach wożony po ulicy, jak warjat tam i z powrotem?"

KAMIENNE SERCE WŁAŚCICIELKI DOMU

My, niżej podpisani, lokatorzy domu Nr. 56 przy ul. Marymonckiej, zwracamy się za pośrednictwem prasy do władz nadzorczych o wyznaczenie wizji lokalnej i pociągnięcie do odpowiedzialności właścicielkę domu p. Minchberg oraz jej brata M. Matuszewskiego, którzy w niesłychany wprost sposób dokuczają nam lokatorom. Robi się wszystko, aby spowodować najrychlej zawalenie się domu. Wierzymy szczerze, iż prawo jest prawem, a p. Minchberg nie zaimponuje władzom swoim woreczkiem z pieniędzmi. My oczekujemy słusznej obrony.

(—) Ludwika Świderska, Jan Zajączkowski, Henryk Partyka, Józef Balcerzak, Paweł Kwiatkowski, Ludwik Ignut, Stanisław Kozłowski, Michał Mileja.

Przysłowia

— Jak Kuba bogu, tak Bóg Kubie...

— Lubię

kwiatki, ale w maju...

— Baj, baju

panie dobrodzieju!

— Nudny, jak kluski na oleju

— Żona męża osia (biła)...

— Baba z wozu zeskoczyła

koniom lżej

— Lej

mu oleju do głowy...

— Skuprocentowy

bałwan, idjota!

— Jest to cnota

nad cnotami

trzymać ozór za zębami!

— Na raz sztuka!

— I wreszcie: z każdego przysłowia

wypływa nauka,

nie szopka.

— Na tem kropka...

Servus.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Rolicz objął syna w uścisku, mającym nadziemską radość z nadludzkiem szczęściem, tuląc go w ramionach, pieszcząc i całując w czoło, w usta, w policzki, nawet w ręce, wciąż powtarzał w upojeniu:

— Moje dziecko... mój synu... Jasieńku mój najdroższy... Oto znów jesteś mój, słyszysz mnie i czujesz, jak cię całuję, wiesz, jak cię kocham. Jestem w tej chwili najszczęśliwszym człowiekiem na świecie! Jeszcze mnie nie pocałowałeś, ale nic dziwnego, skoro ci nie daję dojść do słowa. Lecz muszę ci przecież najpierw oddać wszystkie pocałunki, które jestem ci winien za cały rok. Każdy z nich ujmuje mi dzień udręki, niepewności, rozpaczliwej beznadziejności. Mój synku, jedyny. Ale... Ale... Co ci to?

Błysk, który przez chwilę płonął w oczach Jana nagle zaczął gasnąć, malał, jak oddalająca się latarnia. I znów jakby zasłona mroku padała na jego oczy, jakby mgła ponownie spowiła go nieprzejrzanym kirem, twarz znów stawała się obojętna, zachmurzona obłąkaniem...

Rolicz krzyknął Turskiemu:

— Ratuj! Znów, znów traci zmysły! Co robić, na Boga, co począć?

I nie czekając na odpowiedź doktora, zawołał, tuląc rozpaczliwie syna do łona:

— Jasieńku, ocknij się! To ja, twój ojciec, błagam cię o to! Syneczku drogi, posłuchaj mnie! Spójrz na mnie. Wiem, że kochasz mnie, jak ja ciebie. Oprzytomnij, na miłość Boską! Przez chwilę byłem taki szczęśliwy, żem cię odnalazł, że wróciłeś do nas. A teraz, nagle, znów? Nie, nie, nie, nie opuszczaj nas, synku jedyny...

Mówił to głosem ojca, stojącego nad łożem śmierci syna. I rzeczywiście, gdyby Janowi groziła śmierć niechybna, Rolicz nie byłby bodaj bardziej zrozpaczony, jak w tej chwili.

Tymczasem światło coraz bardziej gasło w oczach Jana. Nie pomogły wołania ojca:

— Jasiu, nie odchodź. Zostań z nami. Całe życie oddałbym za to, abyś nas teraz już nie opuszczał, na kolanach gotów jestem cię błagać...

Nieświadomym wysiłkiem Jan starał się wyzwolić z objęć ojca. Tamten wołał:

— Nie, nie, nie wyrywaj mi się. Będę cię trzymał z całych sił i nie puszczę...

Jan przerwał mu potok słów i odrzucając głowę wtył, oburącz odpychał ojca, chcąc za wszelką cenę wyrwać mu się, poczem zawołał głucho i niesamowicie:

— Wilczy Bór... Wilczy Bór...

Rolicz ściskał go kurczowo, wołając:

— Nie myśl o Wilczym Borze... Poco masz myśleć o nim, skoro Piotr żyje. Przecież jest tu między nami, sam ci mówił, że żyje. Nie myśl o Wilczym Borze, lecz o nas, co cię tak kochamy, o mnie, o twej siostrze, o twej narzeczonej...

Im bardziej Rolicz ściskał syna, tem uparciej Jan mu się wyrywał. Już znów miał oczy szklane, bez najmniejszego blasku świadomości i już tylko w obłąkaniu wykrzykiwał grobowym jękiem:

— Krew... widzę krew!...

— Synku!...

— Śmierć... widzę śmierć!... Piotr... zabity... a przy nim... morderca!...

— Syneczku, ocknij się!...

— Wilczy Bór... Wilczy Bór... krew... śmierć... Piotr... Piotr zabity!...

Turski zbliżył się do Rolicza, szepcąc:

— Puść go! Już trudno...

Rolicz, wyczerpany do ostatka nadmiernym wysiłkiem, mdlejąc niemal z bólu i rozpaczy, rozluźnił uścisk. Jan skorzystał z tego natychmiast. Cofnął się. Oparł się o ścianę, ciężko dysząc, zmęczony wysiłkiem walki z ojcem. Przez chwilę trwał tak, aby potem swym zwykłym miarowym krokiem iść do parku. Potem wszakże zawrócił, skierował się ku schodom, oparł się o poręcz i tam zatrzymał się na chwilę.

Wszyscy, oprócz, Geni, która nie miała siły zwlec się z fotela, podążyli za nim wpatrując się weń przenikliwie. Marja spoglądała na Jana, jak na odjeżdżającego, który już nigdy nie powróci, a Rolicz szeptał żałośnie:

— Synku mój, synku...

Jan poszedł wreszcie na górę, zwolna krocząc po schodach i wciąż mrucząc grobowo:

— Wilczy Bór... Wilczy Bór...

Co krok — „Wilczy Bór"... Co stopień: „Wilczy Bór"... Aż wreszcie zniknął z oczu obecnych. Słychać tylko jeszcze było szelest otwieranych i zamykanych drzwi, poczem znów zapanowało milczenie. Dręcząca, cmentarna cisza.

Przerwał ją Rolicz, mówiąc Turskiemu:

— Za wcześnie uwierzyliśmy w ratunek, w wyzdrowienie.

— Tak, ale widzieliśmy jednak pierwszy przebłysk świadomości od roku. Dokonaliśmy więc dzieła, przed którem opuszczali ręce najwybitniejsi uczeni świata. Jesteśmy więc na dobrej drodze. Kroczmy dalej po niej. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak bliscy zwycięstwa.

Zwracając się do Norwina, dodał:

— I to pańska zasługa. Pan tak umiał zręcznie podejść do niego, tak umiejętnie dobierać słowa, że, doprawdy, panu jedynie zawdzięczamy ten blask nadziei, który odtąd już nie zagaśnie w naszych sercach. Pan zdziałał to, czego nie potrafili wytrawni specjaliści. Narazie Jan nam się jeszcze wymknął, ale wiemy już teraz, jak go usidlić. Dziękujemy panu z całego serca.

Wtem spojrzał na Genię i widząc jej stan, zawołał do Reni:

— Panno Reniu, niech pani nie opuszcza siostry. Jest, jak widzę, dziś bardzo słaba.

Genia doprawdy wyglądała, jak zemdlona. Nie słyszała słów Turskiego, nie wiedziała nawet, jak Renia podbiegła do niej i drgnęła dopiero, gdy Renia pieszczotliwie ucałowała ją w czoło, jakby budząc się ze snu:

— Co? Kto? Co się stało? Czego chcecie ode mnie? Co ja mam z tem wszystkiem wspólnego?

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Policjant podbiegł do jego łóżka, odkrył kołdrę i Szlai już nie znalazł.

— Ach! — pomyślał sobie — jaki ze mnie głupiec! Przecież on z pewnością już po mojem odejściu skoczył wraz z innymi pacjentami, aby przyjrzeć się bójce.

Przez chwilę zawahał się: czy najpierw przekonać się, że Szlaja naprawdę jest wśród tłoczącego się dookoła awanturników pierścienia szarych kitli szpitalnych, czy też prędzej biec w celu zaalarmowania służby.

Zdecydował się na alarm, zważywszy, że Szlaja zachowywał się dotychczas spokojnie i nigdy nie zdradzał zamiaru ucieczki.

Aby zyskać na czasie, nie biec nadół i nie opuszczać sali szpitalnej, stanął więc policjant w drzwiach i zawołał donośnym głosem całą służbę.

Wcale nie wiedział, że to była woda na młyn Szlai, który już zdążył zbiec na dół i ukryty w budce telefonicznej przemyśliwał nad tem, jakby zmylić czujność woźnego, znajdującego się przy wejściu.

Odetchnął z ulgą, widząc przez okienko budki, że woźny również pobiegł na górę, zwabiony odgłosami bójki i wołaniem policjanta. Szybko wyskoczył, przesadził parkan, okalający ogródek szpitalny i pędem pobiegł w kierunku pobliskiego lasu.

Choć już się czuł zupełnie dobrze, ucieczka jednak szybko go wyczerpała. Postanowił choć chwilę wypocząć pod krzakiem. Ale trwoga przed pościgiem nie pozwalała mu długo popasać na jednem miejscu. Chciał jak najdalej uciec przed zapadającym już, a zbawczym dlań zmrokiem. Wiedział przecież, że nietrudno będzie ze śladów nóg stwierdzić kierunek jego ucieczki.

Tak też było. Podczas, gdy służba szpitalna odrywała od siebie walczącą zgraję, policjant gorączkowo szukał zbiega. Nie widząc nigdzie swego „pupila" Szlai, zdrętwiał z przerażenia, raz jeszcze spojrzał na jego puste łóżko, poczem szybko pobiegł do telefonu, aby zaalarmować władze.

Tymczasem „awanturnicy" uspokoili się i stwierdziwszy nieobecność policjanta, rzucili się do łóżka Szlai, zajrzeli pod poduszkę i stwierdzili z przyjemnością, że za „uczciwą pracę" awanturniczą zostali również wynagrodzeni: wszystkie ich weksle leżały pod poduszką.

Tymczasem zarządzony pościg podążył w kierunku lasu. Szlaja to przewidział. Nie mogąc zbyt szybko uciekać obrał bardzo pomysłowy sposób odpoczywania. Mianowicie, odłamywał kilka gałęzi z szerokiemi liśćmi i przykrywał się niemi całkowicie. Gdyby nawet pogoń go dosięgła, nie zauważonoby jego obecności. Poszczęściło mu się wszakże. Zapanowały ciemności, zanim go odnaleziono.

Policja nie chciała jednak dać za wygraną. Część policjantów zostawiono na straży, a resztę posłano po latarki, aby nie ustawać w poszukiwaniach groźnego bandyty.

Leżał przyczajony, starając się nie zasypiać, aby nie zostać „nakrytym" podczas snu. Wtem doleciał do jego uszu miarowy szum kół i tupot kopyt. Nie mógł się oprzeć pokusie, aby nie zobaczyć, kto to. Podpełznął ku drodze leśnej, z której dolatywał szum i wpatrywał się bacznie swemi kociemi oczami, przywykłemi z dawnych czasów do rozglądania się w mroku.

Po chwili ujrzał wóz wiejski, posuwający się stępa z małą przepisową latarką. Woźnica spał. Koń ospale człapał w kierunku pobliskiej wioski drogą, znaną mu, zapewne, od wielu lat.

Błyskawicznie w mózgu Szlai powstał szatański plan. Gdy tylko wóz zrównał się z nim, Szlaja tygrysim skokiem rzucił się ztyłu na śpiącego woźnicę. Był to wieśniak, wracający z jarmarku, gdzie sprzedał właśnie cielaka i dwa koguty, wioząc pieniądze ze sobą. A ponieważ dla ubicia targu, trzeba go było „zakropić", sen zmorzył wieśniaka...

Szlaja miał wprawę. Wiedział, jak chwycić, aby dusić skutecznie. To też cała „operacja" nie trwała nawet dwóch minut. Wieśniak chwycony w silne kleszcze, wyzionął ducha bez jęku.

Koń targnął się, ale Szlaja opanował go ściągnięciem lejc. Nie tracąc ani chwili, przystąpił do drugiej części swego planu. Zdjął wieśniakowi ubranie i buty. Zaniósł go w bieliźnie do lasu i przykrył gałęziami. Sam szybko włożył na siebie ubranie swej ofiary.

Chciał zaciąć konia batem i czemprędzej jechać w kierunku stacji kolejowej w Wojdysławiu, by koleją już dotrzeć do Warszawy. Wnet wszakże opanował się. Taka szybka jazda po nocy mogła wzbudzić podejrzenie na wypadek, gdyby zetknął się z policją. Usiadł więc spokojnie na miejscu wieśniaka i pojechał wolnym krokiem.

Po drodze stwierdził z przyjemnością, że chłop miał za pazuchą sporo pieniędzy. Niewiele, widać, przepił. Tem lepiej, tem lepiej... Przydadzą się na bilet kolejowy do Warszawy i na pierwsze parę dni, póki się nie trafi w Warszawie jaka „robota".

Jechał jakiś czas i już był pewny, że uniknie spotkania z policją...

Wtem wśród drzew zamigotały latarki... Rozległ się chrzest gałęzi...

— Baczność: gliny! — pomyślał sobie Szlaja i udawał śpiącego...

Po chwili grupa policjantów otoczyła go ze wszystkich stron, chwytając konia za uzdę i świecąc mu w oczy z okrzykiem:

— Stać!

Podsunięto mu wszystkie latarki pod nos. Coprawda, miał kaszkiet nasunięty na czoło, ale policjant, który przy nim czuwał, poznałby go z pewnością.

Na szczęście Szlai policjant ten był w drugiej grupie pościgowej.

Szybko zrewidowano wóz, w którym, zresztą, oprócz słomy, nic nie znaleziono. Dowódca grupy tymczasem zapytywał go:

— Nie widzieliście po drodze mężczyzny, ubranego w szary kitel szpitalny?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Agaty.

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny ranne nie są odpowiednie do załatwiania tranzakcji, kupna lub sprzedaży majątków ziemskich.

PIĄTEK

Teatr Miejski: „Pan naczelnik — to ja"

Słońce: Dziewczę z karuzeli.
Świt: „Podwójny program z Ken Maynardem".
Wanda: „Rozwódka".
Adria: „Księżyc w Montannie".
Apollo: „Sterowiec L. A. 3"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noc u Maksyma",
Promień: „Pat i Patachon, jako włóczędzy",
Świt; Tryumf Cowboya
Sztuka: „Miłostki księcia Pana",
Uciecha: „Trader Horn",
Warszawa: „Maska obłudy"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy, 12.10 Muzyka, 15.24 Transmisja z Warszawy, 15.50 Muzyka, 16.20 Odczyt, 16.55 Transm. z Warsz., 17.35 Transm. muzyki lekkiej z Warszawy, 18.50 Komunikat narciarski, 18.55 Rozmaitości, 19.10 Pogadanka dla Pań, 19.30 Transm. z Warszawy, 19.35 Muzyka, 20.15 Transmisja koncertu, 22.40 Transmisja z Warszawy, 23 Transmisja.

Dyżur aptek:

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Brodzińskiego 1.

Kradzież węgla i farb.

Policja przytrzymała Głąba Szymona, (lat 24), robotnika zam. w Rzeszeterach pow. Kraków i Przybyłę Stanisława (lat 20), robotnika zam. Gromadzka 42 za kradzież węgla i farb na szkodę P.K.P. na stacji kol. Kraków—Płaszów.

Aresztowania.

Policja aresztowała Maruszecko Florjana, (lat 20), bez zajęcia i miejsca zam. jako poszukiwanego za szereg kradzieży popełnionych na terenie Krakowa.

Ponadto aresztowano 18 osób za szereg drobnych przestępstw.

Aresztowanie fryzjera za kradzież.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała Kowala Andrzeja, (lat 36), fryzjera bez zajęcia i miejsca zam. za usiłowaną kradzież płaszcza damskiego z zamkniętej gabilotki na szkodę Henryka Finkera przy ul. Grodzkiej 8.

Skradzione łóżko.

Brenner Joachim zam. Lwowska 3, zgłosił do policji, że skradziono mu z sieni domu łóżko żelazne z siatką wart. 100 zł.

Ciunkiewiczowa aresztowana

Jak donieśliśmy pokrótce w numerze wczorajszym naszego dziennika, policyjne władze śledcze wniosły doniesienie do sądu przeciw p. Ciunkiewiczowej o oszustwo.

Nareszcie sprawa senzacyjnej kradzieży została wprowadzona na właściwe tory.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, sędzia śledczy dr. Wątor nałożył na p. Ciunkiewiczową areszt śledczy. Przybyli dwaj wywiadowcy policyjni, ogłosili jej nakaz aresztowania.

O godz. 5.25 przybyła karetka pogotowia przed Grand-hotel. a za chwilę wyszła z hotelu p. Ciunkiewiczowa, ubrana w cenne futro brązowe, zakrywając sobie twarz kołnierzem, wsiadła do karetki Pogotowa w towarzystwie dwóch wywiadowców i chłopca hotelowego, który niósł za nią małą walizeczkę i pakuneczki.

Tak się zakończył pierwszy rozdział w aferze p. Ciunkiewiczowej, którą na razie umieszczono w szpitalu więziennym, ponieważ w ostatnich dniach zaniemogła.

Straszna katastrofa automobilowa

Dnia 4 lutego o godz. 9.30 rano nastąpiła katastrofa automobilowa w Krzeszowicach. Jak się dowiadujemy, auto prowadzone przez szofera Kierota, w którem było 4 pasażerów. w drodze z Lublińca do Krakowa z powodu ślizgawicy wpadło do rzeki pod Krzeszowicami.

Skutki były fatalne, w katastrofie zabity został aptekarz Piotrowski z Lublińca, zaś dyrektor banku Ociepko z Lublińca, doznał złamania ręki i nogi.

Lżej ranni zostali właściciel auta Różniewski i szofer.

Epilog krwawego napadu rabunkowego

Wczoraj na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych zasiedli znani bandyci, kilkakrotnie już karani niejaki Stanisław Majka, Józef Sowa i Wojciech Cetera.

Oskarżeni o to, że swego czasu dokonali napadu rabunkowego we Wesołowie koło Zakliczyna na dom Agnieszki Czechowskiej, gdzie wtargnęli z rewolwerami w rękach. Oskarżony Sowa dowiedział się od swego teścia, że reemigrantka z Francji Czchowska jest w posiadaniu większych kwot pieniężnych, które jej mąż stale z Francji nadsyłał. Uknuł wtedy plan ze swemi wspólnikami i niejakim Klimczakiem, nie znanym z miejsca pobytu i mimo licznych poszukiwań nieodnalezionym, aby obrabować z gotówki Czechowską. Czekali tylko odpowiedniej pory, która nadarzyła się z 18 na 19 sierpnia 1931 r.

W owym czasie odbywała sie we Wesołówce wesele, na którem i napastnicy byli obecni. Korzystając, że towarzystwo było rozbawione wyszli cichaczem wdzierając się do domu Czchowskiej, Klimczak i Majko terroryzując Czchowską rewolwerami i jej córkę, zaś Sowa i Cetera splądrowali cały dom zabierając 8 zł., 50 franków i cały szereg drobnych rzeczy. Dokonawszy rabunku umknęli udając się z powrotem na wesele.

Po kilku dniach policja poufnie dowiedziała się o sprawcach czynu aresztując i odstawiając ich do dyspozycji władz sądowych.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie główne co do zbrodni rabunku, a trybunał w składzie s. o. Pilarskiego jako przewodniczącego skazał osk. Majkę na 1 i pół, Ceterę na 2, a Sowę na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego twardem łożem co miesiąc oraz na poniesienie kosztów postępowania karnego, dwaj pierwsi po 80, a trzeci na 160 zł.

Zgon Michała Kippera

W nocy z wtorku na środę, bezpośrednio po północy, zmarł były sekretarz wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kipper, który od niedawna przebywał na oddziele zakaźnym szpitala św. Łazarza w Krakowie, chory na zapalenie gruźlicze opon mózgowych.

Kipper oddawna już chorował na gruźlicę, Ostatnia zaś, głośna afera dolarowa na wydziale lekarskim U. J., w której jedną z głównych ról odgrywał Kipper, podkopała jego zdrowie i przyczyniła się do szybszego zgonu. Kipper zachorował dość nagle — dotychczasowy bowiem stan jego zdrowia nie budził bezpośrednich obaw. Dopiero z chwilą wystąpienia objawów zajęcia opon mózgowych, stan jego pogorszył się nagle w tym stopniu, że już wówczas — lekarze nie rokowali nadziei jego powrotu do zdrowia.

Zwłoki Kippera przeniesione zostały do zakładu medycyny sądowej.

Głośna afera polityczna w Krakowie.

W sądzie grodzkim w Krakowie toczyła się onegdaj rozprawa przeciw Marji Kempnerównej, higienistce, 29 lat liczące, będącą epilogiem głośnej swego czasu głośnej afery politycznej w Krakowie.

Kempnerówna stanęła pod zarzutem należenia do komunistycznej partji polskiej (sekcja międzynarodówki), oraz o nielegalne posiadanie broni, Na rozprawie sędzia dr Krupiński przesłuchał naprzód oskarżoną, która oświadczyła, że do organizacji komunistycznej nie należy, a broń posiadała legalnie na podstawie zezwolenia Starostwa grodzkiego.

Z kolei składali zeznania: Wiktorja Bujasowa, dozorczyni domu przy ul. Rajskiej 10, gdzie przez krótki czas w ub. roku zajmowała pokój Kempnerówna, agronom Chudyk, pozostający obecnie w śledztwie sądowem, któremu Kempnerówna wypożyczyła klucz od mieszkania, Marja Piekarska, lokatorka domu przy ul. Rajskiej i Irena Wierzbianka, obsługaczka Kempnerównej.

Z zeznań świadków wynika, że oskarżona zajęła przygodnie jednopokojowe mieszkanie kawalerskie przy ul. Rajskie 10, będące własnością Zofji Wasiewiczównej. Przez krótki czas klucze od tego pokoju znajdowały się w rękach Chudyka, który obecnie siedzi w aresztach sądowych, oczekując rozprawy przed sądem przysięgłych o komunizm. Chudyk odmówił na wczorajszej rozprawie wszelkich zeznań, a tylko podał, że w piecu tego mieszkania nie widział żadnych odezw komunistycznych, które w czasie rewizji w mieszkaniu Kempnerówny policja znalazła częściowo nadpalone. Faktu tego oskarżona nie umie wyjaśnić.

Po odczytaniu dołączonych do aktów pism sędzia dr. Krupiński rozprawę odroczył, celem wezwania nowych świadków.

Skradli płaszcz podróżny.

Brykalski Jan, (lat 58) zam. w Słomnikach zgłosił do policji że dnia 3 bm. na Placu Nowym w Krakowie, skradziono mu z wozu 1 płaszcz podróżny wart. 150 zł.

Kardynał Kakowski u Ojca świętego.

Ojciec św. przyjął na dłuższej audjencji J. E. kardynała Kakowskiego, wypytując się o różne sprawy. Audjencja trwała półtorej godziny. — Jest to rzadki notowany wypadek, aby audjencja trwała tak długo. Widać z tego, że Papież mocno interesuje się sprawami aktualnemi Polski.

Tragiczny sen woźnicy.

Zdążający na targ do Płocka wieśniacy na szosie Bodzanów—Płock, spostrzegli w pobliżu Felicjanowa wywrócony wóz oraz nieopodal pasącą się parę koni. Zaintrygowani tem podeszli bliżej. Oczom ich przedstawił się straszny widok. W rowie, pod stosem beczek leżał w kałuży krwi trup mężczyzny. Jak się okazało, był to Bebecki Leon, zamieszkały w Płocku, ul. Warszawska 14. Wożąc melasę z cukrowni „Mała Wieś" widocznie wskutek zmęczenia zasnął. Konie puszczone samopas skręciły do rowu. Nieszczęśliwy woźnica spadając do rowu uderzył głową o kamień, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki tragicznie zmarłego Bebeckiego przekazano rodzinie.

Nie kupować pierścionków na ulicy.

Hujdas Stefan, rolnik zam. w Rząsowicach pow. Myślenice zgłosił do policji, że w dniu 3 lutego, będąc w Krakowie, po powrocie z Francji, został wprowadzony przez nieznanych osobników do bramy na Placu św. Ducha pod pozorem sprzedaży pierścionka, a gdy wyciągnął pieniądze celem zapłacenia za pierścionek zauważył, że „kupcy" ci skradli mu 50 zł. i 160 franków francuskich, poczem zbiegli.

Zmarł z głodu.

Na polu w pobliżu wsi Oszmianka gm. oszmiańskiej znaleziono zwłoki Spirydona Guleckiego, bezrobotnego, który zmarł skutkiem wyczerpania głodem. Gulecki był dawniej zamożnym rolnikiem, a w ostatnich latach wpadł w skrajną nędze i żył z żebraniny, z której utrzymywał również chorą rodzinę.

Kradzież na dworcu kolejowym

Rosenbaum Jakób, zam. w Chrzanowie, zgłosił do policji, że skradziono mu na dworcu kolej. w Krakowie, worek z towarem tj, 10 kg. masła, 7 kg. czekolady i paczkę płyt fotograficznych, łącznej wartości 120 zł.

Zamach morderczy.

W Rzeszowie strzelił 45-letni Michał Łojański, strażnik kolejowy, z rewolweru do 36-letniego Stanisława Nycka, raniąc go ciężko w szyje. Fojańskiego aresztowano. Tłem zbrodni są porachunki osobiste. Dochodzenia policyjne w toku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2